

SPOTKANIE

7 grudnia 2011 r.

Z ANDRZEJEM ZIEMOWITEM

ZIMOWSKIM

W 80. ROCZNICĘ URODZIN

PROWADZENIE - MAGDALENA CYBULSKA



Kazimierz i Magdalena Zimowscy

Rodzice Jadwigi, matki Andrzeja, byli mieszkańcami Warszawy. Ojciec Władysław Makowski (1887-1947) był właścicielem doskonale prosperującej wytwórni zabawek, hurtowni i sklepu zabawkarskiego. Jego żona, Regina (1890-1938) zmarła w wieku 48 lat, na skutek zatrucia związkami ołowiu podczas doglądania produkcji, między innymi ołowianych żołnierzyków. Oboje pochowani zostali w grobie rodzinnym na Bródnie w Warszawie.

Posiadali córkę, jedynaczkę, Jadwigę (1911-1990), która została w roku 1930 żoną Mieczysława Zimowskiego. Z tego małżeństwa wywodzi się syn, Andrzej Ziemowit Zimowski oraz młodsza córka, Jolanta. Warto podkreślić, że ojciec Mieczysław, jeszcze będąc uczniem i mieszkając w Krakowie, w roku 1918 jako ochotnik zaciągnął się do Legionów i odbył cały szlak bojowy swojego pułku w wojnie polsko-rosyjskiej w walce o odzyskanie niepodległości.

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ

RODZINA

Andrzej Ziemowit Zimowski urodził się w dniu 15 października 1931 roku w Warszawie w rodzinie wysokiego urzędnika Banku Cukrownictwa. Rodzice jego ojca, Mieczysława, mieszkający w Krakowie, Magdalena (1874-1965) i Kazimierz Zimowscy (1871-1941), prowadzili własną szkołę Buchalterii, Korespondencji i Stenografii. Kazimierz Zimowski, posiadający wykształcenie humanistyczne – polonistyka i historia – jednocześnie był pisarzem, a jego książki, związane z gramatyką języka polskiego czy historią Polski jeszcze obecnie można znaleźć w dużych bibliotekach. Dziadkowie starali się tę wiedzę zaszczerpić swoim dzieciom: córkom Helenie, Janinie, Zofii, Leokadii oraz synom Janowi, Witoldowi i Mieczysławowi.



Regina Makowska z domu Lubicz-Jaworowska i Władysław Makowski

DZIECIŃSTWO

- PRZED WOJNĄ I PO WYZWOLENIU

Jak wspomniano na wstępie, Andrzej Ziemowit Zimowski urodził się dnia 15 października 1931 roku. Kilka lat później na świat przyszła jego siostra, Jola. Dzieciństwo miał bardzo udane, każde wakacje to kilka miesięcy spędzonych bądź nad morzem, bądź w okolicach Piwnicznej. Do obojga dzieci przychodziła bona, która między innymi starała się nauczyć małego Andrzeja już w wieku 5-ciu lat czytania i pisania. Rodzina mieszkała w samym centrum Warszawy, przy Krakowskim Przedmieściu nr 70, na rogu placu Zamkowego (dom ten, przylegający poprzednio do istniejącej teraz dzwonnicy kościoła św. Anny, został zburzony podczas budowy Trasy W-Z).

Andrzej bardzo przeżył oblężenie Warszawy, które praktycznie spędził wraz z mamą i siostrzyczką Jolą w piwnicy domu, w którym mieszkali. Ojciec walczył w szeregach wojska w obronie miasta. Od początku października 1939 roku rodzice zmuszeni byli do szukania innego mieszkania, ponieważ dotychczasowe nie nadawało się do użytku. Na skutek zniszczenia wnętrza przez pocisk artyleryjski, który w postaci niewypału przebił dach, strych, sufit mieszkania i utkwiał w ścianie, konieczne było skorzystanie z pomocy warszawskiej rodziny, konkretnie ciotki Zofii i wujka Jana Marcina Szancera, doskonałego malarza i ilustratora książek, którzy zaoferowali im jeden pokój w mieszkaniu przy ul. Cichej. Jan Marcin Szancer był mężem siostry Mieczysława Zimowskiego, Zofii.

Podczas wspólnego mieszkania wujek Szancer zainteresował się napisanym przez chłopca opowiadaniem, a raczej krótkim opisem tego, co Andrzej przeżył i odczuwał podczas przebywania w piwnicy we wrześniu 1939 roku. Pochwalił przeczytany opis, który został nawet zilustrowany przez Andrzeja krótkimi scenkami i zaczął wprowadzać chłopca w tajniki sztuki rysunku i malarstwa.

Po kilku miesiącach ojcu udało się w zniszczonej częściowo Warszawie znaleźć małe mieszkanko na poddaszu przy ul. Senatorskiej, niedaleko placu Teatralnego a następnie w samym centrum, przy ul. Siennej 30.



Jan Marcin Szancer przy jednym ze swoich obrazów i z rodziną: Zofią, swoją żoną, Mieczysławem i Heleną



Po lewej siostra Jola w wieku 2 lat. Po prawej ojciec Mieczysław Zimowski z 3-letnim Andrzejem.

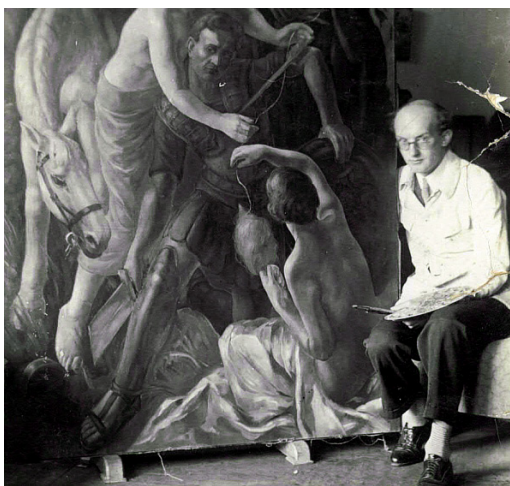
NAUKA I OKRES PRZEJŚCIOWY PO WOJNIE

We wrześniu 1938 Andrzej rozpoczyna naukę w szkole podstawowej przy Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie, przy ul. Smolnej, jednej najlepszych szkół warszawskich. Jest na tyle dobrze przygotowany (umie już czytać i liczyć do dwudziestu), że jest jednym z kilku najlepszych pierwszoklasistów. Wakacje, zarówno wcześniejsze jak i ostatnie, przed wybuchem wojny, jak już wspomniano, spędza wraz z rodziną (mama, siostrzyczka, dziadkowie warszawscy) albo nad morzem, albo w górach, w okolicach Piwnicznej.

Lata od października 1939 do września 1942 to zmiana szkół. Najpierw gmach Gimnazjum i Liceum im. Jana Zamoyskiego zostaje zajęty przez okupanta i zamieniony w wojskowy szpital. Uczniowie zostają przeniesieni do GiŁ im. Górskiego. Jednak już wkrótce, w roku 1943 zostaje zamknięte również GiŁ im. Górskiego, a uczniowie z klas powszechnych zostają poprzenoszeni do różnych szkół podstawowych. Andrzej zostaje przydzielony do szkoły przy ul. Sewerynow, do której dla zmylenia władz niemieckich uczniowie przychodzili tylko dwa razy w tygodniu a właściwa nauka zostaje przeniesiona na tzw. „tajne komplety”. Jedną z grup, ośmioosobowa, przychodziła do mieszkania Zimowskich na wspomnianą już ul. Sienią 30. Brak ciągłego kontaktu z wujem, Janem Szancerem spowodował, że Andrzej przestał interesować się rysowaniem i malowaniem, natomiast zaczął pisać króciutkie, smutne historyjki,

związane z tym, co widział w okupowanej Warszawie, między innymi co słyszał na temat utworzenia getta, ulicznych łapanek i innych tego typu zagadnień.

Wstrząs psychiczny dla Andrzeja: rok 1944 – 1 sierpnia – 3 października, Powstanie Warszawskie. Ojciec zostaje lekko ranny w rękę. Chłopiec wraz z małą siostrą pomaga przy budowie barykady w poprzek ul. Siennej przy ul. Sosnowej.



Pomaga również w przynoszeniu wody z jedynego, czynnego ulicznego hydrantu do powstańczej piekarni przy ul. Siennej. Za 10 wiader otrzymuje połowę bochenka chleba. Widzi przynoszonych do piwnic jego domu rannych, jęczących, wiążących się z bólu, umierających na skutek braku możliwości właściwego leczenia. Pod koniec września z sześciopiętrowego domu z oficynami pozostaje sterta gruzów. Pozostawiło to trwałe piętno w charakterze chłopca, które odbiło się następnie w pisanych później utworach – w postaci pesymistycznych zakończeń. Rodzice po raz drugi tracą wszystko, całe swoje mienie.

Do dnia 3 października 1944 roku, tj. do dnia zakończenia Powstania Warszawskiego, Andrzej mieszkał w swoim rodzinnym mieście. W okresie od 3 do 15 października rodzina zostaje zapędzona do obozu przejściowego w Pruszkowie pod Warszawą i koczuje w trudnych warunkach sanitarnych w halach remontowych kolejowych.

W dniu 16 października rozpoczyna się selekcja przebywających w obozie i załadunek do odkrytych wagonów towarowych. Część wagonów z ludnością cywilną skierowana zostaje do Niemiec do pracy w zakładach przemysłowych a część rozwożona zostaje po Generalnej Guberni. Ze względu na ranę ojca i dwoje stosunkowo małych dzieci, rodzina zostaje zakwalifikowana do grupy, pozostającej w kraju.

W dniu 19 października, po trzech dniach podróży bez możliwości opuszczania wagonów, pociąg dojeżdża do stacji Secemin koło Włoszczowej i tu, na peronie kolejowym następuje segregacja i przydziały do poszczególnych, okolicznych wsi. Rodzina Zimowskich otrzymuje przydział do gospodarzy we wsi Starzyńny. Do 20 listopada Andrzej wraz z małą siostrzyczką Jolą zarabia na jedzenie i dach nad głową. Dzieci wykonują szereg prac pomocniczych w gospodarstwie, między innymi pasąc krowy, jako rekompensatę za jedzenie i dach nad głową. Ten „dach” to spanie na snopku słomy bez żadnego przykrycia, w chłodnym, gospodarskim pomieszczeniu.

Zdesperowana mama w dniu 21 listopada decyduje się na zasadniczy krok i za zaszytą w ubraniu biżuterię przekupuje

urzędników i w urzędzie gminy otrzymuje pozwolenie na przejazd do Krakowa, w którym mieszka liczna rodzina ojca. Tam, przy ulicy Saarego, w trzypokojowym mieszkaniu znajduje kącik łącznie aż dziewięć osób, w tym warszawiacy okupujący pokój przejściowy.

Po przyjeździe do Krakowa dzięki wujowi Janowi i jego znajomości miejscowego środowiska, Andrzej do końca roku chodzi na tajne komplety. Niespodziewanie w Krakowie, z 5 na 6 stycznia 1945 roku, w środku nocy, następuje „łapanka” warszawiaków, których sporo znalazło schronienie w tym mieście. Ojciec, mimo jeszcze nie całkowicie zagojonej rany, zostaje przewieziony do obozu na Czerwonym Prądniku a po kilku dniach skierowany w transporcie do Oświęcimia. Razem z nim w jednym wagonie jedzie jego warszawski szwagier, Jan Marcin Szancer, sam, bez żony Zofii, która zginęła podczas Powstania. Obóz jednak już nie przyjmuje nowych więźniów i zostają oni przed bramą wyrzuceni na śnieg i silny mróz i tak pozostawieni. Ojciec, odmrażając sobie stopy, piechotą wraca do Krakowa.

W drugiej połowie stycznia 1945 po oswobodzeniu miasta, Andrzej rozpoczyna dalszy ciąg nauki w gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego a siostrzyczka zaczyna chodzić do szkoły podstawowej u sióstr Augustianek. Ojciec, pochodzący z Krakowa, jako były gracz słynnej „Cracovii” i reprezentant Polski w piłkę nożną, mimo nie całkiem jeszcze zagojonej rany, otrzymuje tymczasową pracę w reaktywowanym klubie KS „Wieczysta”.

W czerwcu 1945 Urząd Bezpieczeństwa odnajduje ojca i po przesłuchaniu, niespo-



Mieczysław Zimowski jako piłkarz „Cracovii”

dziewanie, jako byłego urzędnika Banku Cukrownictwa, kieruje do cukrowni w Noskowicach koło Głogowa, na stanowisko pełnomocnika rządu do zabezpieczenia mienia cukrowni. W lipcu, po zakończeniu szkół, mama z dziećmi dojeżdża do ojca, jednak pobyt w Noskowicach i mieszkanie tam na stałe, mimo przydzielonego domku, nie jest możliwe. Żołnierze radzieccy, stacjonujący w Noskowicach i Głogowie, a także pracownicy NKWD, codziennie, głównie w godzinach nocnych, nachodzą mieszkanie, żądając od ojca kluczy od magazynu cukrowni, ponieważ tam znajduje się duży zapas spirytusu. Podczas jednej z tych nocnych wizyt, żołnierze, będący już pod wpływem alkoholu, po odmowie przez ojca wydania kluczy, zaczęli w mieszkaniu strzelać seriami z pepesz, rozbijając większość mebli. Po dwóch dniach na podstawie fałszywego świadectwa lekarskiego, otrzymanego od rosyjskiego wojskowego lekarza za sporą porcję spirytusu, ojcu udaje się zrezygnować z pełnionej funkcji i wraz z całą rodziną wraca do Krakowa. Tu znowu pomagają sportowcy i zostaje trenerem klubu KS „Wieczysta”. Na skutek tego, że wielu obrotnych mieszkańców wyjeżdża na Ziemię Zachodnie na tzw. „szaber”, wynajmują krakowskie mieszkania. Takie małe mieszkanie udaje się ojcu załatwić. Zaczyna w Krakowie sprawnie działać Polska YMCA i Andrzej spędza całe wakacje



Rodzina Zimowskich po przeprowadzce do Łodzi

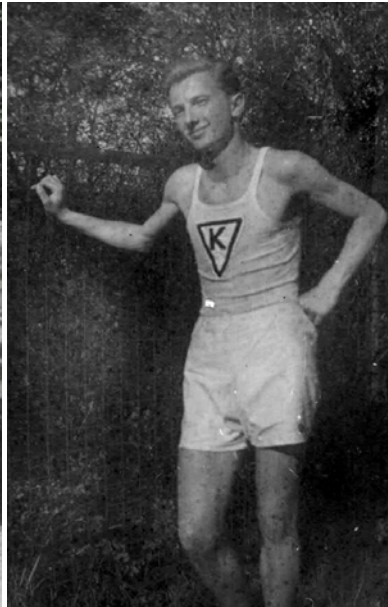
w błyskawicznie uruchomionym ośrodku nad Zalewem Rożnowskim.

W czerwcu 1946, po zakończeniu drugiej klasy gimnazjalnej, Andrzej znowu spędza wspaniałe wakacje w innym ośrodku krakowskiej YMCA, tym razem koło Kasinki Małej, w obozie młodzieżowym „Beskid”. Te dwa wakacyjne pobyty rozbudzają w Andrzeju wielkie zamiłowanie do sportu, ponieważ opiekunami młodzieży są znani, wyczynowi sportowcy, koszykarze, piłkarze, lekkoatleci i pływacy. Jednocześnie codziennie wieczorami organizowane tzw. „ogniska” powodują, że budzi się w nim ochota do układania krótkich skeczów, pisania satyrycznych tekstów do znanych melodii, granych przez gitarzystów. Po zakończeniu wakacji i powrocie do Krakowa Andrzej dowiaduje się, że rodzice załatwili przeniesienie się do Łodzi, jako miasta położonego bliżej Warszawy, do której chcieli powrócić. I tak we wrześniu następuje przeprowadzka do Łodzi i zamieszkanie w dzielnicy Stare Złotno, przy ul. Cyganka, w bardzo złych zresztą warunkach lokalowych (na zdjęciu z lewej strony rodzina po przeprowadzce do Łodzi). Andrzej rozpoczyna dalszy ciąg nauki w trzeciej klasie gimnazjalnej w I G i L im. M. Kopernika, podczas gdy siostra zostaje przyjęta do szkoły podstawowej na osiedlu im. Montwiłła Mireckiego. Rodzice podejmują pracę w pobliskiej fabryce wyrobów pasmanteryjnych, jako urzędnicy.

Po zapisaniu się do łódzkiej YMCA, spędza wakacje znowu w obozie „Beskid” oraz w „Wieżycy”, na Kaszubach, a w kolejnych okresach wakacyjnych również w dwóch obozach na dwóch turnusach: najpierw nad rzeką Pilicą, niedaleko Sulejowa a następnie w Bełchatowie. W tym drugim ośrodku, ze względu na kilkuletnie doświadczenie oraz prawie pełnoletność, zostaje tzw. przodownikiem, opiekującym się sporą grupą dzieci. Organizuje tematykę wie-



A. Zimowski po lewej po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, po prawej w reprezentacyjnym stroju G i L im. M. Kopernika



czornych spotkań przy ogniskach, układa teksty skeczów, nawet śpiewa piosenki. Coraz bardziej odzywa się w nim chęć pisania.

W listopadzie 1949 roku młodzież zostaje zaskoczona przykrą niespodzianką, mianowicie decyzją władz politycznych organizacja YMCA zostaje zlikwidowana a w jej pięknych pomieszczeniach przy ul. Moniuszki utworzony zostaje Dom Kultury.

W roku 1950, w klasie maturalnej, dowiaduje się, że potrzebna jest młoda, zdolna młodzież, która wzmocni ekipy dziennikarskie. Po zaliczeniu pisemnych sprawdzianów redakcja „Dziennika Łódzkiego”

proponuje mu współpracę dziennikarską w dziale miejskim, którą chętnie przyjmuje. Rozpoczyna pisanie krótkich artykułów na tematy związane ze sprawami miasta. Jest to dla niego pierwsze przetarcie się, jako przyszłego nie tylko inżyniera ale dziennikarza. Jednocześnie Andrzej pilnie uczy się do matury i w maju – egzaminy pisemne – oraz w czerwcu – egzaminy ustne – zdając je pomyślnie, otrzymuje świadectwo dojrzałości. Udaje mu się zakwalifikować na lipcowy kurs przygotowawczy, organizowany przez łódzką Politechnikę, a po jego zakończeniu składa papiery na Wydział Chemiczny.

W październiku 1950 roku, po pomyślnym zdaniu egzaminów wstępnych rozpoczyna studia na Wydziale Chemicznym Politechniki Łódzkiej. W dalszym ciągu pisze krótkie artykuły do „Dziennika Łódzkiego”, dorabiając i powiększając w ten sposób otrzymywane częściowe stypendium.

W styczniu 1954 roku otrzymuje dyplom inżyniera ze specjalnością technologii kauczuków syntetycznych i jednocześnie posiadając wysoką średnią ocen w indeksie, zostaje przyjęty na kurs magisterski. Niestety, ze względu na nie najlepszą sytuację materialną rodziny, a do tego fatalne warunki mieszkaniowe na Starym Złotnie (wilgotny i zagrzybiony parter, brak urządzeń socjalnych i ogrzewania mieszkania – jedynie piec kuchenny na węgiel – woda ze studni na podwórzu, jeden mały pokój dla czteroosobowej rodziny), po I semestrze rezygnuje z kontynuowania studiów magisterskich i otrzymuje tzw. „nakaz pracy” do Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” w Poznaniu. Jednak w roku 1976, po przeniesieniu do Warszawy, Andrzej rozpoczyna na Uniwersytecie Warszawskim studia wieczorowe na wydziale Nauk Społecznych i Dziennikarstwa, by w roku 1978 otrzymać dyplom magistra nauk społecznych i dziennikarstwa.



Od prawej trzech reprezentantów Polski: Józef Żyliński, Jerzy Dowgird, Ludwik Barszczewski, a następnie Andrzej Zimowski, Jan Jarzębiński i Czesław Kozłowski.

SPORT

Andrzej zetknął się ze sportem najpierw słuchając opowiadań ojca o jego grze w piłkę nożną w słynnej „Cracovii” oraz w reprezentacji Polski a następnie stykając się bezpośrednio ze sportem podczas okresów wakacyjnych, spędzanych na obozach YMCA. To, co wyniósł ze wskazówek trenerów na wspomnianych obozach pozwoliło mu wkrótce po przeprowadzeniu się z Krakowa do Łodzi zostać zaliczonym do szkolnej reprezentacji w koszykówkę. Jednocześnie w szkolnej drużynie z powodzeniem gra na pozycji bramkarza.

W 1947 roku rozpoczyna, za zgodą rodziców, regularne treningi koszykówki w Dziewiarskim Klubie Sportowym, by rok później, na początku IV kwartału zostać przyjętym do sekcji koszykówki drużyny juniorów Polskiej YMCA. Tu podpatrując bardzo dobrych graczy, reprezentantów Łodzi i Polski, czyni błyskawiczne postępy. W tym okresie jego najbliżsi szkolni koledzy również są zawodnikami i YMCA i innych, dobrych, łódzkich klubów. Po likwidacji tej zastrzeżonej organizacji, jaką jest YMCA, sekcja piłki koszykowej zostaje przydzielona do Zrzeszenia „Włóknierz”, by następnie zmienić nazwę na ŁKS. Gra w koszykówkę w zespole „Włóknierza” początkowo w drugiej drużynie, by następnie awansować do pierwszej, jako tzw. gracz drugiej piątki. Zalicza pierwsze występy w I lidze a jednocześnie kapitan sportowy Polskiego Związku Koszykówki, Patrzykont, wpisuje go na listę kadry narodowej juniorów. W roku 1975 w Łodzi odbywa się wielka uroczystość, związana z 50-leciem łódzkiej koszykówki. Impreza została tak pomyślana, że na parkiecie spotkały się drużyny, złożone z dawnych graczy i stoczyły pomiędzy sobą zacięte boje. Drużyna YMCA, pokazana na zdjęciu, nie wystąpiła w pełnym składzie, tym nie mniej zagrało w niej trzech reprezentantów Polski.

W roku 1952 ze względu na studia rezygnuje z gry w koszykówkę w barwach „Włóknierza” i przenosi się do łódzkiego AZS-u. Rok później, po zdobyciu z drużyną AZS-u mistrzostwa Łodzi walczy, niestety bez powodzenia, o awans do II ligi. Ostatecznie z koszykówką zrywa

po rozpoczęciu pracy w Poznańskim „Stomilu”, gdyż praca zawodowa zaczyna go całkowicie pochłaniać.

Prócz koszykówki grał w piłkę nożną, tenisa, uprawiał narciarstwo oraz jachting. W latach późniejszych, gdy znalazł się w Warszawie, w pięknym ośrodku Ministerstwa Przemysłu Chemicznego nad Zalewem Zegrzyńskim każdą sobotę i nie-



dzielę, od wiosny do jesieni, spędzał na pokładzie „Omegi”, „Latającego Holendra”, czy budując wspólnie ze starszym synem, Markiem, z żywic epoksydowych i włókna szklanego jacht kabinowy typu „Bratek-03”. Wykorzystując zorganizowany przy Ministerstwie Klub Żeglarski, zapisuje się do niego i wszystkie weekendy spędza nad Zalewem Zegrzyńskim. Pod koniec roku zda egzamin na pierwszy stopień, tj. żeglarza, a rok później po egzaminach otrzymuje z Polskiego Związku Żeglarskiego patent sternika jachtowego.

Można powiedzieć, że do momentu podjęcia pracy sport był jego życiową pasją.



Grupa inżynierów na tle tzw. kalandra, do nakładania mieszanek gumowych na tkaniny. Andrzej Zimowski stoi drugi z prawej.

PRACA

Po otrzymaniu nakazu pracy we wrześniu 1954 roku otrzymał w Poznańskim „Stomilu” stanowisko technologa oddziału Odważalni, Walcowni i Kalandrowni, by następnie piąć się w górę (zdjęcie pokazuje grupę inżynierów na tle kalandra, podstawowego urządzenia produkcyjnego. Andrzej Zimowski stoi jako drugi z prawej strony). Bardzo szybko awansuje i zostaje technologiem wydziału, a już po kilku latach szefem produkcji, kierującym załogą, liczącą 2 500 pracowników. Ten awans jest podbudowany również szybkim wzrostem wynagrodzenia, co pozwala co pewien czas na wsparcie pieniężne rodziny, ciągle mieszkającej w fatalnych warunkach w Łodzi. Przez pewien czas prowadzi wykłady w Technikum Przemysłu Gumowego, przy „Stomilu”.

Na początku 1962 roku Andrzej otrzymuje propozycję przeniesienia służbowego do swojego rodzinnego miasta, do Warszawy, konkretnie do pracy w Biurze Projektów Przemysłu Gumowego „Stomil”, żeby, jako już doświadczony fachowiec – oponiarz, zasilił powołany właśnie specjalny zespół projektancki, stojący przed wielkim wyzwaniem: zaprojektowaniem nowoczesnej fabryki opon. Z chęcią przyjmuje tę propozycję i w marcu melduje się w nowym miejscu pracy. Po trzech miesiącach przebywania w hotelu otrzymuje mieszkanie i sprowadza z Poznania rodzinę (o czym mowa dalej).

Lata 1963–1966 to okres intensywnej pracy przy opracowywaniu projektu największego zakładu przemysłu oponiar-



Andrzej Zimowski podczas szkolenia wojskowego

skiego nie tylko w kraju, ale i we wschodniej Europie. W ramach zajęć prowadzi szereg uzgodnień w sprawie dostaw specjalistycznych maszyn z angielskimi przedstawicielami firm „Shaw” i „Bridge”, dwukrotnie przebywa w Bukareszcie, w którego okolicy, w miejscowości Popești Leordeni firmy angielskie wybudowały nowoczesny zakład oponiarski średniej wielkości, wyjeżdża do ZSRR do zakładów przemysłu gumowego. Niespodziewanie zostaje powołany, w stopniu chorążego, do odbycia ćwiczeń wojskowych w Ośrodku Służb Kwatermistrzowskich w Poznaniu. Nie pomogły odwołania Ministra Przemysłu Chemicznego i po trzech tygodniach Andrzej wrócił w stopniu podporucznika. Podczas projektowania jako pierwszy w krajowym przemyśle chemicznym wykorzystuje amerykańską metodę PERT (wyznaczanie tzw. drogi ścieżki krytycznej, korzystając z jakże nowoczesnego w tamtych czasach komputera Odra 1300, zainstalowanego w Międzyzlesiu pod Warszawą, w Instytucie Elektrotechniki). Zastosowanie tej metody pozwoliło na oddanie do ruchu potężnych zakładów olsztyńskich kilka miesięcy przed wyznaczonym, bardzo napiętym terminem.

W połowie 1966 roku, po uruchomieniu olsztyńskich zakładów, zostaje przeniesiony służbowo do Ministerstwa Przemysłu Chemicznego na stanowisko głównego specjalisty d/s inwestycji, następnie otrzymuje awans na stanowisko naczelnika wydziału wykonawstwa inwestycji i wreszcie obejmuje

stanowisko wicedyrektora w departamencie Programowania Rozwoju.

Doświadczenie, uzyskane w dziedzinie projektowania i nadzorów nad wykonawstwem inwestycyjnym powoduje, że lutym 1972 otrzymuje powołanie na stanowisko naczelnego dyrektora Instytutu Przemysłu Gumowego w budowie, zlokalizowanego w Piastowie pod Warszawą. Obejmuje je w momencie, gdy wykonane są jedynie fundamenty pod budynki przy jednoczesnym braku wykonawców dla dalszej części budowy. Organizowanie od podstaw procesu wykonawstwa inwestycyjnego powoduje, że na działalność innego typu, między innymi na rozrywkę czy działalność pisarską, brakuje czasu.



W dwóch, następujących po sobie kolejnych latach, roku 1973 i 1974 dostępuje zaszczytu odznaczenia Złotym Krzyżem Zasługi za zasługi w rozwoju przemysłu chemicznego oraz zostaje powołany na członka Rady Naukowej przy Ministrze Przemysłu Chemicznego.

Natomiast dzień 5 lipca 1975 roku przechodzi do historii polskiego przemysłu gumowego i jego bazy naukowej, ponieważ

następuje uroczyste otwarcie nowej siedziby Instytutu Przemysłu Gumowego w Piastowie. W uroczystościach biorą udział wysokiej rangi przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu Chemicznego, Zjednoczenia „Stomil”, przedstawiciele świata nauki, biur projektowych, delegacje zakładów przemysłu chemicznego. Andrzej Zimowski otrzymuje medal 30-lecia Polski Ludowej.

W roku 1976, równoległe z funkcją dyrektora Instytutu obejmuje stanowisko wicedyrektora Zjednoczenia Przemysłu Gumowego „Stomil” d/s naukowo-badawczych. Intensywne rozwijanie w Instytucie prac badawczych doprowadza do szybkiego rozwoju i wdrażania w zakładach, nie tylko przemysłu gumowego, nowoczesnych technologii. Za bardzo ważne wdrożenia nowych produktów dla przemysłu wojskowego otrzymuje kolejno Brązowy a następnie Srebrny Medal za Zasługi dla Obronności Kraju.

W III kwartale 1977 roku w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego podsumowana jest działalność Instytutu: wzrost ilości pracowników naukowo-badawczych ze 100 osób do ponad 400-stu, rozwinięcie dwóch małych zakładów doświadczalnych, jednego w Piastowie a drugiego w Łodzi do prężnie działających placówek, realizujących w praktyce naukowe opracowania Instytutu, wdrożenia w zakładach produkcyjnych szeregu nowoczesnych technologii. Uzyskane w Instytucie i przemyśle chemicznym wyniki powodują, że w październiku Andrzej Zimowski niespodziewanie awansuje i zostaje służbowo przeniesiony do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów na stanowisko dyrektora departamentu Przemysłu Chemicznego.

W czerwcu 1978 roku Minister Przemysłu Chemicznego nadaje Andrzejowi Złotą Odznakę za Zasługi dla Przemysłu Chemicznego a w lipcu następnego roku za wieloletnie zasługi dla rozwoju przemysłu chemicznego, Uchwałą Rady Państwa odznaczony zostaje Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W związku ze zmianami organizacyjnymi w krajowym przemyśle – likwidacją niektórych ministerstw – w roku 1980 do zakresu prac prowadzonego przez niego departamentu włączone



Uroczystość otwarcia Instytutu Przemysłu Gumowego w Piastowie

zostają zagadnienia przemysłu lekkiego i drzewnego bez zwiększenia obsady personalnej.

Stan krajowej gospodarki jest coraz gorszy. Andrzej Zimowski nie może zgodzić się z wieloma podejmowanymi przez rząd decyzjami i prowadzoną polityką gospodarczą kraju i w czerwcu 1983 składa wypowiedzenie, które ostatecznie po rozmowie z wicepremierem Henrykiem Kisiem, przewodniczącym Komisji Planowania, zostaje zamienione na odejście za porozumieniem stron. Wspólnie z przyjaciółmi z Instytutu Przemysłu Gumowego zakłada w Milanówku pod Warszawą wytwórnię skomplikowanych detali metalowo-gumowych dla motoryzacji.

W drugiej połowie roku 1990 zmiany gospodarcze kraju i zmiana systemu politycznego powodują komplikacje i duże trudności dla drobnych producentów. Niespodziewany brak zbytu na mimo wszystko bardzo potrzebne detale gumowe i gumowo-metalowe sprawia, że jednak musi nastąpić konieczność zamknięcia wytwórni. Przez kolejne trzy lata jako wicedyrektor a następnie dyrektor kieruje Fundacją Rozwoju Przemysłu Farmaceutycznego, by ostatecznie w roku 1993 przejść na wcześniejszą emeryturę. Mimo niedogodności finansowych pozwala to na całkowite poświęcenie się pracy literackiej.

ZAŁOŻENIE RODZINY

W roku 1955 otrzymuje z zakładu przydział na kawalerkę w centrum Poznania. Do tej pory mieszkał w wydzielonym pomieszczeniu biurowym na terenie zakładu. Ta decyzja dyrektora pozwoliła inaczej spojrzeć na sprawy rodzinne. W kwietniu 1956 wstępuje w związek małżeński z Zofią Zagrodzką, studentką fizyki na Uniwersytecie Poznańskim, córką profesora Stanisława Zagrodzkiego z Politechniki Łódzkiej, cukrownika, twórcy nowego kierunku studiów na łódzkiej uczelni – Wydziału Chemii Spożywczej. W podobnym okresie siostra, mieszkająca nadal w Łodzi, zdaje egzaminy wstępne na Uniwersytet Łódzki, na wydział Biologii i Nauk o Ziemi. Jednocześnie zaczyna wieloletnią, ścisłą współpracę z PTTK, a konkretnie z Klubem Turystów Górskich „Kosówka” oraz Klubem Kajakarzy „Albatros”.



Po lewej Jacek i Marek jeszcze w przedszkolu, po prawej Monika i Łukasz, wnuczka Andrzeja Zimowskiego

W grudniu 1956 na świat przychodzi syn Marek. W tej sytuacji w roku 1958 w miejsce kawalerki otrzymuje przydział dwupokojowego mieszkania w poznańskiej dzielnicy „Dębiec”. Żona musi poprosić o urlop dziekański.

W styczniu 1959 następują narodziny drugiego syna, Jacka.

W Łodzi siostra kończy studia na Uniwersytecie i rozpoczyna pracę w PAN w Łodzi, w placówce w parku Sienkiewicza a następnie na Uniwersytecie Łódzkim, w Zakładzie Neurofizjologii.

W styczniu 1976 niespodziewana śmierć ojca i pochowanie go na cmentarzu w Łodzi, w której ojciec nadal mieszkał z żoną i córką.

W roku 1978 następuje rozwód z żoną, Zofią. Obaj synowie są już pełnoletni. Półtora roku później, we wrześniu, Andrzej zawiera związek małżeński z Janiną Brycht-Żurek, mgr inż. włókiennikiem, pracującą na kierowniczym stanowisku w zakładach przemysłu lekkiego „Delta” w Łodzi. Po przeprowadzce żony do Warszawy rozpoczęcie przez nią pracy w Instytucie Wzornictwa Przemysłu Lekkiego, z szybkim awansem na stanowisko naczelnego inżyniera.



Z prawej Jolanta, siostra Andrzeja, z lewej jego żona Janina

W roku 1980 starszy syn, Marek, kończy szkołę muzyczną w klasie wokalu i trąbki, zostaje członkiem znanego zespołu harcerskiego, prowadzonego przez druha Władysława Skoraczewskiego. Jednocześnie z zespołem orkiestrowym z przedsiębiorstwa w Julinku pod Warszawą wojażuje po krajach europejskich. Rok później w styczniu syn wchodzi w związek małżeński z Jolantą Kotecką, filologiem rosyjskim po Uniwersytecie Warszawskim.

Dwa kolejne lata: 1981 i 1982 powodują, że Andrzej Zimowski zostaje podwójnym dziadkiem. Najpierw następują narodziny Moniki, córki Joli i Marka a następnie Jola rodzi syna, Łukasza.

W 1989 roku w maju żona Janina za zasługi dla przemysłu Lekkiego odznaczona zostaje Srebrnym Krzyżem Zasługi, natomiast syn Marek, nie widząc możliwości utrzymania przy swoim zawodzie muzyka rodziny, z żoną, Jolantą i dziećmi, Moniką i Łukaszem emigruje z kraju i drogą przez obóz w Wiedniu wyjeżdża do Perth w Australii.

Rok 1990 to druga, straszna wiadomość: śmierć mamy. Pochowana zostaje w rodzinnym grobie mamy na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie.

W roku 1996 Andrzej i Janina, oboje już na emeryturze, podejmują ważną decyzję o przeprowadzce do Łodzi ze względów czysto rodzinnych: liczna rodzina żony i zamieszkanie w Łodzi siostry Andrzeja z jej rodziną.

W roku 2003 młodszy syn, Jacek, wyjeżdża do Londynu, w celu znalezienia zatrudnienia, natomiast z Australii płyną radosne wieści: wnuczka Monika, która w Perth ukończyła dwa fakultety,

matematykę stosowaną i informatykę, wzięła ślub z Tristanem Cameronem, Australijczykiem, również informatykiem. W roku 2007 na świat przychodzi ich córka, Alyssa Gwentyh Cameron a po dwóch latach druga córka, Alexis Sabina Cameron.



Wnuczka Monika
i wnuk Łukasz w Perth



Po lewo na zdjęciu wykonanym w Wiedniu, stoją od lewej Marek Zimowski, Janina Zimowska, żona Marka, Jolanta oraz dzieci - Łukasz i Monika. Po prawej stronie - Jadwiga Zimowska (1981 r.).



POCZĄTKI PROFESJONALNEGO PISANIA

Andrzej Zimowski, po zamieszczeniu od roku 1950 do 1954 drobnych artykułów w „Dzienniku Łódzkim”, rozpoczyna również skromną pracę pisarską w tygodniku zakładowym „Stomilowiec”. Są to przeważnie teksty satyryczne, pokazujące panujące w zakładzie niedociągnięcia, lub fachowe, omawiające konkretne zagadnienia produkcyjne. Kierujący zakładową gazetką „Stomilowiec”, red. Wiesław Porzycki, zainteresował się tymi tekstami i namówił Andrzeja do zajęcia się profesjonalnie pracą pisarską. Po tej sugestii Andrzej nawiązuje kontakt z gazetą codzienną „Głosem Wielkopolskim” i poznańską rozgłośnią Polskiego Radia, do której wysłał trzy krótkie słuchowiska. Jednocześnie pisze opowiadanie kryminalne, które posyła do Wydawnictwa „Śląsk” w Katowicach. Przyjemną niespodzianką pod koniec roku staje się emisja na radiowej antenie pierwszego z przesłanych słuchowisk. **W związku z tym rok 1958 należy uznać za początek późniejszej, szeroko rozwiniętej działalności pisarskiej.**

SŁUCHOWISKA

W roku 1959 rozgłośnia poznańska emituje przesłane wcześniej dwa słuchowiska. Jednak na terenie Poznania poprzestaje na tym, zajmując się innymi rodzajami twórczości. Dopiero w roku 1981, kiedy pracuje w Warszawie, wspólnie ze znajomą dziennikarką, Alicją Bastą, pisze współczesne słuchowisko pt.: „Plan ofensywny”, które zostaje przyjęte i emitowane w I Programie PR.

W roku 1984 Andrzej powtórnie zaczyna przysyłać swoje utwory do Polskiego Radia, do różnych programów i łącznie do roku 1997 jego słuchowiska, zarówno dla dzieci jak i dla dorosłych, emitowane w I, III, IV Programie PR oraz w Radiu-Bis, wraz z powtórkami, ukazały się na antenie 28 razy. Słuchowiska dziecięce, półgodzinne, cieszyły się wielkim powodzeniem i zainteresowaniem i większość z nich była kilkakrotnie powtarzana. Te słuchowiska emitowane były w IV Programie oraz Radiu-Bis. Słuchowiska dla dorosłych miały różną formę. W I Programie emitowane były kilkakrotnie słuchowiska o podtekście psychologicznym a poszczególne role podejmowali np. Anna Romantowska i Zbigniew Zapasiewicz. III Program emitował słuchowiska kryminalne natomiast IV Program to głównie słuchowiska science-fiction oraz sensacyjne. Łącznie na antenach Polskiego Radia słuchowiska Andrzeja Zimowskiego, jak podano wyżej, emitowane były 28 razy, a wiele z nich zostało nagrodzonych w rozpisanych konkursach. Do nich należały „Bariery”, „BAZ – 100 wzywa Ziemię”, czy „Koniec i początek Świata”. Większość słuchowisk została przerobiona na opowiadania i wydana w postaci zbiorowej, książkowej.

Rozgłośnia poznańska Polskiego Radia po przyjęciu i wyemitowaniu jego trzech słuchowisk, zaproponowała Andrzejowi Zimowskiemu występy na „żywo” na antenie w programie w tzw. „Gimnazjum Fantazji”, która to audycja polegała na przedstawianiu słuchaczom wymyślonych

Pisanie Andrzeja Zimowita Zimowskiego cechuje bezwzględna logika, wszystkie wątki są przemyślane, nic nie jest przypadkowe. Autor nie tylko wyjaśnia na sposób literacki tajemnice kosmosu, ale również odczytuje na nowo historie biblijne czy rozszyfrowuje sekrety starożytnych Egipcjan. Wszystko to czyni za pomocą prostego, łatwo przyswajalnego języka, nie tłamsząc czytelnika naukowym żargonem.

Magdalena Zimniak

historii z dziedziny fantazji i science-fiction. Ilość głosów słuchaczy decydowała o przejściu do następnej rundy. Ostatecznie po kilku miesiącach ten cykl zakończył się zajęciem II miejsca.

PAMIĘTNIKARSTWO I KONKURSY

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia rozpisano kilka poważnych konkursów pamiętnikarskich, w których prace Andrzeja Zimowskiego regularnie były nagradzane. Należy tu wymienić: „Pamiętniki inżynierów” (wyróżnienie honorowe, druk fragmentów w wydaniu książkowym przez „Czytelnika” i „Zeszyty Wielkopolskie”), „Mój zakład pracy” (I nagroda, fragmenty drukowane w „Życiu Gospodarczym” oraz w wydaniu książkowym przez PWE), „Rośliśmy z Polską” (wyróżnienie, fragmenty drukowane w „Sztandarze Młodych” oraz w wydaniu książkowym przez Wydawnictwo „Iskry”). Również w tych latach zdobył kilka nagród w konkursach o tematyce socjologicznej, organizowanych głównie przez PAN („Czym jest dla Ciebie miasto Poznań”, „Awans w pracy - możliwość i rzeczywistość”, „Mój zawód wczoraj i dziś”).

W ostatnich latach 1998 – 2011, w wydaniach zbiorowych ukazały się krótkie formy, które uzyskały nagrody w konkursach literackich: III Ogólnokrajowe Konfrontacje Literackie w Żelowie, 1998 r., III Ogólnokrajowy Konkurs Literacki im. Leopolda Staffa w Skarżysku-Kamiennej i Starachowicach, 2000 r., W kręgu literatury, Łódź, 2003, Prywaciarze, Warszawa, 2006 r., Pokłosie V Ogólnokrajowego Konkursu Literackiego im. St. Żeromskiego, Lublin – Nałęczów, 2006 r., Wokół Staffa – XI Ogólnopolski Konkurs Literacki, Skarżysko-Kamienna, 2008 r., KOT POLSKI, Warszawa, 2009 r. Były to głównie konkursy na opowiadania. We wszystkich w/wym Andrzej Zimowski zdobył nagrody, a najcenniejszą była pierwsza nagroda w konkursie „Prywaciarze”, zorganizowanym przez warszawski Ośrodek Karta.

ARTYKUŁY FACHOWE I WSPÓŁPRACA Z PERIODYKAMI FACHOWYMI

Od roku 1971 pisze szereg artykułów do periodyków: „Perspektywy”, „Przemysł Chemiczny”, „Chemik”, „Polimery”, „Innowacje – Przegląd Techniczny” i innych, podkreślające zły stan krajowego przemysłu, w tym przemysłu chemicznego. Artykuły te wzbudziły duże zainteresowanie czytelników, czego efektem było zaproponowanie przez tygodnik „Perspektywy” stałej współpracy. Zamieszczane artykuły były nacechowane obiektywnym pokazywaniem, podbudowanym liczbami, jakie błędy zostają popełniane, jakie z tego powodu występują straty w gospodarce.

OPOWIADANIA

W latach 1996 – 2003 Andrzej Zimowski przekazał do druku z pozytywnym skutkiem opowiadania o różnej tematyce, zarówno współczesnej jak i science-fiction. Drukowane były w następujących periodykach: „Wróżka”, „Nieznany Świat”, „Prawda”, „Opowieści duchami”. Łącznie wydrukowane zostały 24 opowiadania i artykuły. „Głos Wielkopolski” drukuje opowiadania: „Cyfry” i „Grał Robert”.

DRAMATOPISARSTWO

W latach 1986-1995 Andrzej Zimowski interesował się również dramatopisarstwem, czego efektem były cztery nagrodzone sztuki: „Krowa w esencji różanej”, (Teatr „Ateneum w Warszawie, 1986, wyróżnienie w konkursie), „Ach, gdybym mógł...”,

(Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Warszawa, 1987, wyróżnienie w konkursie), „Bariery”, (Teatr Ateneum w Warszawie, 1988, wyróżnienie w konkursie), „Iglica”, (Stołeczne Centrum Edukacji Kulturalnej, Warszawa, 1995, I nagroda w konkursie). Niestety, ze względu na ostre akcenty polityczne i gospodarcze nastąpił sprzeciw cenzury i żadna z tych sztuk nie została wystawiona na deskach scenicznych. Natomiast „Bariery”, przerobione na słuchowisko, były dwukrotnie emitowane na antenie I Programu PR a następnie ukazały się drukiem jako długie opowiadanie.

DUŻE FORMY – KSIĄŻKI

W roku 1959 Wydawnictwo „Śląsk” drukuje przesłane opowiadanie pt.: „Kto i dla czego?” w książce wraz z drugim opowiadaniem, pióra znanego, przedwojennego literata, Antoniego Marczyńskiego. Książka ukazała się pod tytułem „Biały jacht”.

Rok 1961 ten ostatecznie zadecydował o podjęciu się w latach następnych szeroko zakrojonej pracy literackiej, równoległe z pracą zawodową. Wspólnie ze swoim wymienionym już przyjacielem, Wiesławem Porzyckim, napisali powieść kryminalną pt.: „Krawaty kapitana Obary”, która została wydrukowana w odcinkach w trzech gazetach codziennych: „Gazecie Zielonogórskiej”, „Nowinach Rzeszowskich” i „Głosie Wielkopolskim”.

W roku 1983 znów wspólnie z poznańskim przyjacielem Wiesławem Porzyckim pisze książkę przygodową dla młodzieży pt.: „Zagadka drugiego brzegu”, która zostaje wydana przez Krajową Agencję Wydawniczą w Warszawie w nakładzie... 70 000 egzemplarzy! Po kilku miesiącach

następuje dodruk książki. Prawa do książki zostają kupione przez II Program TV z myślą o opracowaniu serialu przygodowego dla młodzieży. Niestety, mimo posiadane go przez TV prawa własności do książki, na skutek zmian organizacyjnych i personalnych w TV, serial nie został do dnia dzisiejszego zrealizowany.

Lata 1995 – 2011 były bardzo płodnym okresem dla Andrzeja Zimowskiego, który napisał wymienione niżej pozycje książkowe. 1995 ukazała się książka o tematyce historycznej pt.: „Przemysł chemiczny na ziemiach polskich w latach 1918 – 1980” oraz dwa lata później z tego samego cyklu „Historia polskiego przemysłu wielkiej syntezy chemicznej”. Obie pozycje wydało Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego. W roku 1998 Oficyna Astro-3 wydała książkę pt.: „Pierścień Atlantów” a rok później Andrzej Zimowski własnym kosztem wydał pozycję pt.: „Opowiadania ezoteryczne i science-fiction”. W tym samym roku drugą pozycją była książka pt.: „Trzy dni i trzy noce, które wstrząsną światem”. Zawierała ona zbiór opisanych przepowiedni najznakomitszych i najbardziej znanych wieszczów, że wspomnieć należy chociażby Nostradamusa czy Wernyhorę. Następnie ukazała się książka beletrystyczna pt.: „Bariery i inne opowiadania współczesne”, a rok później wydany został kolejny tytuł „Normalnie żyć i inne opowiadania współczesne”. Wreszcie w połowie roku 2011 „Śmiertelna pułapka i inne dziwne opowiadania”.

W IV kwartale 2008 roku odbyła się uroczystość 50-lecia pracy pisarskiej Andrzeja Zimowskiego, a pokazane obok zdjęcie przedstawia odczytywanie przez Andrzeja Zimowskiego nadesłanych listów gratulacyjnych.



Uroczystość 50-lecia pracy pisarskiej Andrzeja Zimowskiego



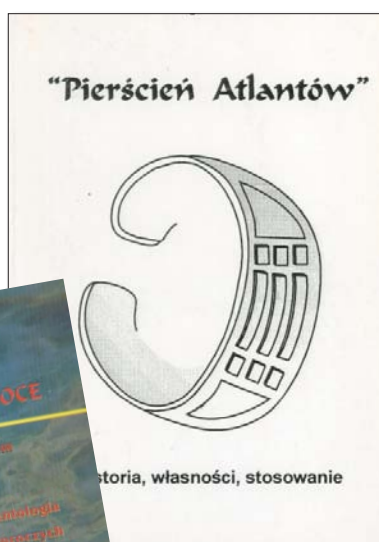
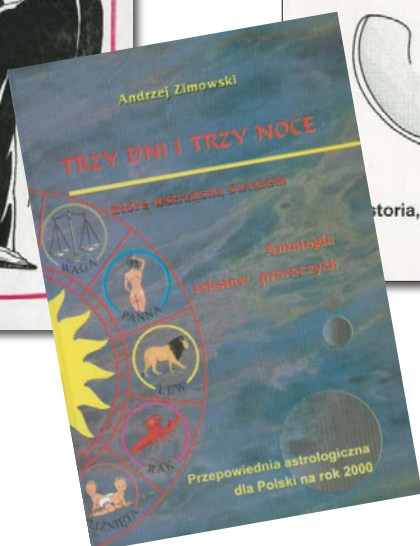
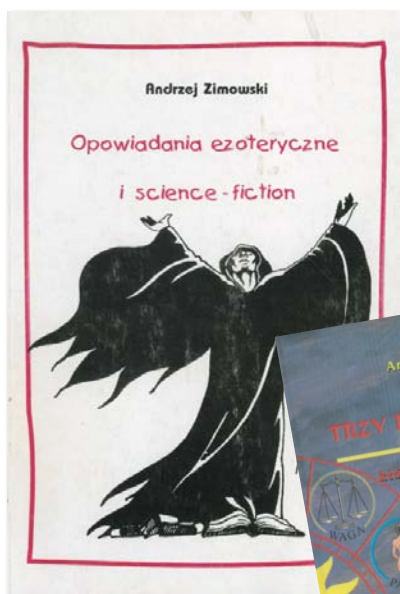
WYSTĘPY ARTYSTYCZNE

Andrzej Zimowski od kilkunastu lat należy do łódzkiego oddziału PTTK a w jego ramach do Klubu Turystów Górskich „Kosówka”. Przyjęto, że w każdym roku specjalnie powołany zespół będzie tworzył program kabaretowy. Andrzej Zimowski podjął się zadania organizowania poszczególnych występów, zarówno jako autor tekstów satyrycznych, reżyser przedstawienia, aktor i konferansjer. Okazało się również kilka razy, że ze względu na nieobecność wytypowanych piosenkarzy, sam musiał śpiewać. Przedstawiane programy miały zawsze podobny tytuł, np.: „Kosówka” na Dzikim Zachodzie, „Kosówka” śladami Stasia i Nel, „Kosówka” w Soplicowie itp. Oprócz tego w specjalnej oprawie przedstawiane były rocznice istnienia Klubu „Kosówka”. Fotografia obok przedstawia fragment wymienionego tytułu, „Kosówka” w Soplicowie. Andrzej Zimowski musiał

jednak poprawić „Pana Tadeusza”, gdy dwie urocze koleżanki koniecznie chciały odegrać rolę Telimeny. W rezultacie reżyser podzielił Telimenę na Teli i Menę, dla każdej z nich pisząc osobny tekst. Na zdjęciu w środku reżyser, Andrzej Zimowski, z lewej jego strony Teli i Mena, pierwsza z prawej Janina, żona Andrzeja.

Drugim, wartym przypomnienia występem kabaretu było uczczenie 40-lecia Klubu, a uroczystość odbyła się w schronisku w Dolinie Choczołowskiej. Tym razem reżyser wcielił się we wróżbitę, przepowiadając losy Klubu. To zdjęcie ukazało się również w jednej z gazet miejscowych.

Andrzej Zimowski podczas już ponad 50-ciu lat pracy twórczej otrzymał kilkadziesiąt liczących się nagród literackich.



Andrzej Zimowski jako prowadzący spotkanie z pisarką Magdaleną Ziemiak (30.06.2011)

W czerwcu 2007 roku w siedzibie Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej im. prof. Tadeusza Kotarbińskiego w Łodzi przedstawiona została twórczość autorów zrzeszonych w Oddziale Łódzkim Związku Literatów Polskich. Podczas uroczystego spotkania omawiane były najważniejsze osiągnięcia łódzkich pisarzy, zarówno poetów jak i prozaików. Osiągnięcia te przedstawiali członkowie Zarządu Oddziału Łódzkiego ZLP. Między innymi swoje opinie na temat twórczości autora niniejszego tomu opowiadań współczesnych przedstawiły: prezes ZLP O/Łódź, znakomita pisarka Anna Kieseletter oraz wiceprezes ZLP O/Łódź, wybitna poetka łódzka Magdalena Sieroszewska. Oto ich opinie na temat zarówno twórczości autora niniejszego tomu jak i samych opowiadań:

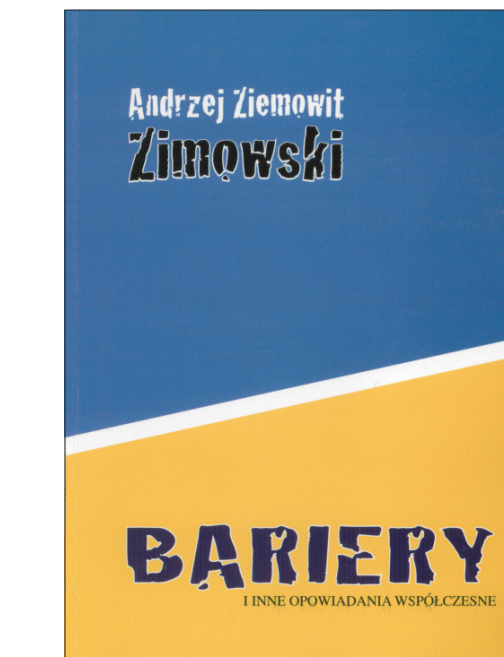
„...Andrzej Ziemowit Zimowski, świetny prozaik, z wykształcenia chemik, ale również dziennikarz i socjolog. Podkreślenie jego profesji jest ważne, ponieważ wywarło wpływ na twórczość autora. Obejmuje ona zarówno opisy minionej rzeczywistości jak i twórczość z gatunku science-fiction. Charakterystycznym dla twórczości Andrzeja Ziemowita Zimowskiego jest smutek, pesymizm, tragizm. Wydał m.in. następujące pozycje książkowe:

Opowiadania ezoteryczne i science fiction, w których pokazują tragicznie kończące się wyprawy kosmonautów, portrety psychologiczne poszczególnych postaci, negatywne cechy ludzkich charakterów, całe zło, które drzemie pod cienką osłoną ludzkiej moralności;

Książkę pt. *Trzy dni i trzy noce*, które wstrząsną światem można określić, jako literacką próbę interpretacji przepowiedni i prorocत्व, jakie pojawiły się w pracach największych wizjonerów świata. Autor przeanalizował przepowiednie Sybilli, Nostradamusa, św. Jana i inne, mniej znaczące, ale znamienne dla różnych epok. Książka ta jest połączeniem krytycznego spojrzenia na świat przepowiedni i ich literackiej interpretacji. Jest to tekst wstrząsający tym bardziej, że autor rozwija własną wizję trzeciej wojny światowej i jej skutków.

Prywaciarze, to długie opowiadanie o zmiennym drugim tytule *Za burtą*. Przedstawia zachłannych urzędników czekających na kopertę, wszystkie nieszcześcia i nonsensowne przepisy, przez które bohater, przedsiębiorca-rzemieślnik, musiał przejść aż do momentu upadku swojej firmy.

Pierścień Atlantów jest barwnie opowie-



Anna Kieseletter

PROLOG

Z KSIĄŻKI „BARIERY I INNE OPOWIADANIA WSPÓŁCZESNE”

Andrzej Ziemowit Zimowski, świetny prozaik, z wykształcenia chemik, ale również dziennikarz i socjolog. [...] to autor o bogatym spectrum twórczości.

dzianą historią znalezionej w Egipcie, w Dolinie Królów pierścienia, który na skutek nieznanego współczesnej nauce promieniowania, ma dar chronienia właściciela przed różnego rodzaju nieszczęściami.

W dorobku autora nie możemy pominąć dwóch dużych pozycji, związanych z polskim przemysłem chemicznym. Nie stanowią one sensu stricto literatury, jednak ze względu na wartość historyczną powinniśmy je uwzględnić w tym omówieniu. Są to:

Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego - historia polskiego przemysłu chemicznego w latach 1918-1980 i *Karty z historii polskiego przemysłu chemicznego - historia polskiego przemysłu wielkiej syntezy chemicznej w latach 1918-1980*. Niniejszy tom opowiadań współczesnych rozpoczynają *Bariery*, będące historią dyrektora departamentu oraz młodej dziennikarki. Podczas rozmów pomiędzy nimi poruszane są podstawowe błędy, które występowały i nadal występują w naszej gospodarce, walka o stanowiska, korupcja a także rola kobiety

i miłości we współczesnym społeczeństwie.

Kolejne opowiadania, jak: *Sumienie*, *Słuchowisko*, *List*, *Objawienie* pokazują i życie na peryferiach wielkich miast, z całą jego brutalnością i tematy, związane ze zmianami ustrojowymi, zawiść pomiędzy ludźmi często w myśl zasady: „Sam nie zje a drugiemu nie da”.

Preludium Skriabina na lewą rękę opowiada o nieszczęściu utalentowanego, młodziutkiego pianisty, który na dwa miesiące przed konkursem muzycznym w tragicznym wypadku traci prawą dłoń. Z pozostałych opowiadań należy wyróżnić *Trzy spotkania* oraz, niespodziewanie, zabawną satyrę o gangsterach i niebie pt.: *Iglica*.

Andrzej Ziemowit Zimowski to autor o bogatym spectrum twórczości. W latach 1980-1990 jego pasją stała się dramaturgia. Jego sztuki teatralne były czterokrotnie nagradzane przez prestiżowe gremia, a słuchowiska radiowe, również nagradzane, emitowane na antenie Polskiego Radia w programie I, III i IV...”

Andrzej Ziemowit Zimowski

ŚMIERTELNA PUŁAPKA

I INNE DZIWNE OPOWIADANIA

[słowo od autora]

O d dziecka interesowały mnie przede wszystkim różne tajemnicze historie, obecnie nazywane zjawiskami science-fiction czy innymi ezoterycznymi. Oczywiście początkowo nie wiedziałem, co to oznacza. Gdy miałem dziewięć lat, tę tematykę wiązałem z wywoływaniem duchów i tak chyba myśleli i dorośli. Pamiętam doskonale rok 1941, okres okupacji, gdy późnym wieczorem mój dziadek w swojej małej posiadłości w Nowym Mieście nad Pilicą zwołał zebranie rodzinne i w świetle świec, przy pomocy ruchów małego talerzyka, przesuwającego się po planszy pokrytej nazwiskami sąsiadów, starał się odkryć złodzieja szerokich pasów transmisyjnych ze swojego młyna. Pasy wykonane były z doskonałej skóry, a w tym czasie brakowało materiału na zelówki.

Schowany w rogu pokoju za kredensem, z wypiekami na policzkach wpatrywałem się z przejęciem w stół i siedzące wokół niego osoby złączone uchwytami dłoni. Talerzyk przesuwiał się po wypisanych literach i wreszcie dziadek z triumfem wykrzyknął nazwisko niedalekiego sąsiada. Nie pamiętam już, jak to się później skończyło.

W latach pięćdziesiątych i późniejszych wciągnął mnie świat czytanych baśni i książek o tematyce fantastycznej, aż wreszcie nadeszły

czasy prawdziwej fantastyki: Lem, Chruszczewski, Boruń, Zajdel, Petecki, Wiśniewski-Snerg, Tolkien. Trylogię Jerzego Żuławskiego: „Na Srebrnym Globie”, „Zwycięzca”, „Stara Ziemia”,

zajmującą do tej pory poczesne miejsce w mojej bibliotece, uważałem i nadal uważam za coś wspaniałego, za sygnalizację możliwości lotów w kosmos. Ten tajemniczy świat, istniejący poza znanymi zwykłemu zjadaczowi chleba wymiarami, pociągał mnie, fascynował. Potem nastąpił okres UFO, modne stały się metody doskonalenia umysłu, ludzie tłumnie uczęszczali na kursy Silvy, kursy Reiki, klienci wahadłkami radiestezyjnymi sprawdzali w sklepach, czy kupowana żywność jest zdrowa,

we wszystkich większych miastach organizowano Targi Rzeczy Dziwnych. Psychotronika, bioenergetyka, różne metody leczenia, podpatrzone w krajach Dalekiego Wschodu. Pierwsi ludzie na Księżycu.

I w tym momencie zacząłem zadawać sobie kolejne, podstawowe pytania, które z pewnością zadają sobie i inni ludzie: gdzie, w jakiej hiperprzestrzeni się znajdujemy? Dlaczego tam się znajdujemy? I w jakim celu? Dlaczego człowiek się rodzi? Czy ma jakiś ważny cel do spełnienia? Jaki jest sens istnienia Wszechświata? A jaki on jest? Czy istnieje jego granica? Jeżeli tak, to czy mimo tego, wbrew logicznemu założeniu i pojęciu granicy, coś znajduje się poza nią? Kto wprowadził w ruch i dalej w ruchu utrzymuje planety, galaktyki, gwiazdy neutronowe, komety? Tylko siła grawitacji? Ta teoria jest aktualnie przez wielu naukowców podważana. Píše się, że tu działa pole elektryczne, zdecydowanie silniejsze od pola grawitacyjnego. Centralne pole magnetyczne... Nie wnikać dalej już w te specjalistyczne, czysto naukowe zagadnienia. Jeżeli jednak uruchomiony został ten nieprawdopodobny, superprzestrzenny spektakl, a uruchomiony przecież został, bo jesteśmy tego świadkami, to kim jest On? Czy to właśnie Bóg? Niepojęty Absolut? Czy To Wszystko zostało faktycznie stworzone piętnaście

...zrozumiałem, że trzeba nauczyć się jednego: wielkiego szacunku dla tego Niezmierzonego, które nas otacza. Trzeba nauczyć się pokory wobec czegoś nieprawdopodobnie wielkiego, wobec którego jesteśmy nieliczącym się pyłkiem...

miliardów lat temu dzięki tzw. „Wielkiemu Wybuchowi”? A może już i wcześniej zdarzały się tego typu wybuchy i powstawanie Światów? Może jesteśmy twórcami świata powstałego po kolejnym „Wielkim Wybuchu”? A jeżeli tak, to czy dowiemy się, po którym? Czy po nas będą następne?

Wiedziałem, że zaczynałem wkraczać w dziedzinę filozofii, teologii, astrofizyki, a odpowiedź, sądzę, przekracza nie tylko możliwości naszej nauki, ale i zdolność naszego, w tym przede wszystkim mojego, pojmowania. Natomiast zrozumiałem, że trzeba nauczyć się jednego: wielkiego szacunku dla tego Niezmierzonego, które nas otacza. Trzeba nauczyć się pokory

wobec czegoś nieprawdopodobnie wielkiego, wobec którego jesteśmy nieliczącym się pyłkiem.

Ludzkie oczy rozszerzyły się, gdy zaczął w przestrzeni działać teleskop Hubble'a. To potężny obiekt, o ciężarze 11 ton, długości ponad 13 metrów, średnicy ponad 4 metry, okrążający naszą „Błękitną Planetę” po orbicie odległej o prawie 600 kilometrów od powierzchni naszych oceanów. Dzięki niemu ludzie nagle zobaczyli, jak wielki jest Wszechświat. Oczywiście, nie cały, ale ogromny jego fragment. Czym jest w nim nie tylko nasza Ziemia, ale i cały „Układ Słoneczny”? Kropką lub, jak już napisałem, pyłkiem. Okazało się, że zmierzenie Wszechświata, jego wielkości, nie jest możliwe. Jeżeli ułożymy ciąg planet według ich rozmiarów, to Ziemia, krążąca po orbicie odległej od źródła naszego życia – ciepła, Słońca, o około 150 milionów kilometrów, niknie przy innych odległościach międzygwiazdnych. Tu już nie można posługiwać się kilometrami. Przyjęto jednostkę „rok świetlny”, który w przybliżeniu wynosi około 9,6 biliona kilometrów. A coż ukazał nam teleskop Hubble'a? Pokazał planety, mgławice, całe galaktyki odległe od nas o... ba, drobiazg! Np. Arktur jest odległy od naszego Słońca o około 35 lat świetlnych. Pomnożmy to przez 9,6 biliona kilometrów i porównajmy z odległością naszej Ziemi - zaledwie (i aż) 150 milionów kilometrów. Spójrzmy teraz na gwiazdozbiór Oriona, w którym znajdują się dwie spośród dziesięciu najjaśniejszych gwiazd naszego nieba: Betelgeuza i Rigel. To jeszcze większe odległości, w granicach 1000-1300 lat świetlnych. A gwiazdy galaktyki nazywanej „Sombbrero” ze względu na jej kształt - to już 28 milionów lat świetlnych! A galaktyki określone jako GC 2207 i IC 2163 to wprost niewyobrażalna przez człowieka odległość: około 114 milionów lat świetlnych!

Ludzką wiedzę o kosmosie rozszerzyła, wystrzelona w dniu 7 marca 2009 roku z przylądka Canaveral w Stanach Zjednoczonych, sonda Keplera, której zadaniem jest poszukiwanie planet ziemskopodobnych. Takich, na których możliwe jest życie organiczne. Już teraz wiadomo, że sonda wykryła ponad 150 tego typu planet, a więc...?

Jak przy takiej potędze Wszechświata przedstawiają się zagadnienia prowadzonych przez człowieka na tym kosmicznym pyłku ciągłych wojen? Wszystkie problemy ludzkości? Nasza cywilizacja,

sztuka, kultura, religie, granice państw, miłość, nienawiść? Czy to jest najważniejsze w życiu? A może trzeba inaczej pomyśleć o naszym globie, ponieważ ten pyłek to jest jedyny nasz dom, który mamy?

Pyłek we Wszechświecie... Ale przecież my, ludzie, nie jesteśmy najmniejszymi istotami. Spójrzmy na szklankę wody zaczerpniętej przed momentem z rzeki. W pierwszej chwili wydaje nam się, że niczego w tej szklance, poza chybliwą cieczą o niewielkim zabarwieniu, nie ma. Jednak to nie jest prawdą. Bo w tej cieczy istnieją mikroskopijne organizmy zwierzęce i roślinne, zwane hydrobiontami. Prowadzą one gromadne życie, a przykładem niech będą tak zwane orzęski, po łacinie Ciliata, typ pierwotniaków o długości powyżej pięciu mikronów, które w tej wodzie poruszają się, rozmnażają, słowem - żyją. Wśród nich znany chyba wszystkim „Pantofelek”, o łacińskiej nazwie Paramecium. I cóż dalej? Czy one, te żywe organizmy zdają sobie sprawę, że w momencie nabrania wraz z nimi wody do szklanki „ich świat” został w jakiś sposób zamknięty w tej właśnie szklance? Nie mają przecież pojęcia, czym jest ta szklanka, która ogranicza ich świat barierą nie do pokonania. Czy wiedzą, że z kolei wylanie z tej szklanki wody wraz z nimi to ich śmierć i w pewnym sensie koniec „ich świata”?

Te żyjące mikroorganizmy nie mogą zdać sobie sprawy z istnienia gwiazd, planet, galaktyk, wszechświata. Nie wiedzą, co to jest. Nie wiedzą, kim jest człowiek, mimo że on zbadał ich życie, ich mikroskopijne organizmy, określił je, opisał.

Zróbmy krok dalej. Jeżeli nabraliśmy wody do szklanki i obserwujemy zawarte w niej życie, czynimy pewien eksperyment. Jeżeli teraz wylejemy z niej wodę, pozabawiając będące w niej organizmy życia, również czynimy pewien eksperyment. A więc może i cały Wszechświat jest takim eksperymentem? Może to my i nasz częściowo poznawalny Świat jest zamknięty w jakiejś nieskończonej wielkiej, przynajmniej dla nas, szklance? Może nasze życie to właśnie EKSPERYMENT, podczas którego KTOŚ... COŚ... obserwuje nas, analizuje nasze stany emocjonalne, psychiczne, nasze reakcje i zachowania?

Uważa się, że Wszechświat powstał w wyniku „Wielkiego Wybuchu”, przed mniej więcej piętnastoma miliardami lat. Cała materia i cała energia Wszechświata była skupiona w jednym punkcie, na-

zwanym „punktem osobliwym”, i wtedy... Właśnie, wtedy wybuch. Materia, nieprawdopodobnie ściśnięta, o niewyobrażalnie wysokiej temperaturze oswobodziła się i rozprzestrzeniając się, przechodziła przez kolejne ery: chaosu, hadronową, leptonową, radiacyjną i wreszcie tę, w której istniejemy - erę gwiazdową. Tak określili to nasi uczeni. Ale jeżeli tak, to zastanówmy się, gdzie teraz może być ten punkt, od którego Wszechświat zaczął się we wszystkie strony rozprzestrzeniać? Gdzie jest ten środek? Czy Droga Mleczna, w której znajduje się nasz Układ Słoneczny, jest daleko tego środka czy blisko? Czy na tak postawione pytanie nauka potrafi dzisiaj odpowiedzieć?

Ale pojawia się jeszcze jedno, może nawet ważniejsze pytanie. Istnieje pogląd, że materia kosmosu, rozprzestrzeniająca się, natrafi na granicę, którą będzie grawitacja, ściągająca materię znowu do kolejnego „punktu osobliwego”. Jeżeli tak, to oczywiście powinien nastąpić kolejny Wielki Wybuch i kolejne rozpraszanie się materii. Czy nasza rzeczywistość powstała podczas pierwszego czy drugiego Wielkiego Wybuchu? A może było ich więcej? Ile? Przecież na takie pytania nikt z naukowców nie jest w stanie odpowiedzieć, chociaż rodzą się teorie, że Wielkiego Wybuchu w ogóle nie było.

Nie wnikajmy jednak już w te najnowsze szczegóły i z kosmosu wróćmy na naszą „Błękitną Planetę” i wczytajmy się bardzo uważnie w Biblię, szczególnie w Stary Testament. Czyż opis potopu nie jest pewnego rodzaju opisem chęci zgładzenia tego, co się nie udało i następnie chęcią tworzenia nowego świata? A więc faktycznie może jest to eksperyment? Czyż opisana tragedia Sodomy i Gomory nie jest również w pewnym sensie potwierdzeniem, że rodzaj ludzki wymknął się z nadanych pierwotnie form i trzeba go zniszczyć, ponieważ może zagrozić istniejącemu wtedy Światu?

Czytajmy dalej. Możesz i plagi zesłać na Egipt: zamiana wody Nilu w krew, plaga żab, komarów, much, wrzodów, gradu, szarańczy, ciemności i wyginiecie bydła? A historia „Arki Przymierza”, której budowa i działanie tak dokładnie zostało opisane w „Drugiej Księdze Mojżeszowej”? Czyż pisarza nie kusi, żeby wgłębić się w te opisy i w sposób literacki, a jednocześnie tajemniczy czy sensacyjny je przedstawić?

Stało się dla mnie rzeczą oczywistą, że to, co przeczytałem w różnego rodzaju podręcznikach, to, czego nauczyłem się podczas wielu kursów, czego dowiedziałem się o tajemnicach Kosmosu, Wielkim Wybuchu i tworzeniu się przed kilkunastu mi-

liardami lat ciał niebieskich, jest znakomitą kanwą do prób pisania niezwyklej opowieści. Najpierw jednak zaczęły powstawać moje krótkie słuchowiska, emitowane na antenie I, III i IV programu Polskiego Radia, głównie związane z tematyką science-fiction, a które następnie przerabiane na opowiadania, wzbogacane treścią, ukazywały się w wielu periodykach.

Te, które znajdują się w tej książce, są w pewnym sensie mieszaniną i science-fiction, i sensacji, czy nawet kryminału połączonych z sensacją. Najdłuższe, tytułowe opowiadanie to podróż w Kosmos, pełna przygód i niebezpieczeństw. Czyż tu nie kłania się wymieniany Jerzy Żuławski ze swoją trylogią? Jest to typowa fantazja, chociaż wiele pokazanych w niej elementów, szczególnie początkowych, jest prawdziwych, a wiele następnych, wierzę w to bardzo, zostanie w miarę postępu technicznego zrealizowanych.

Pozostałe opowiadania, jak wspomniałem, są mieszaniną o różnej tematyce, zawsze jednak ocierają się o zagadnienia do tej pory tajemne, często sprzeczne z oficjalną nauką. Dlatego też tę książkę pragnę dedykować tym wszystkim, którzy, jak na stronie tytułowej podaje miesięcznik „Nieznany Świat”, myślą i czują więcej niż inni.



Staszek wyglądał bardzo źle. Tak źle, że go w pierwszej chwili nie poznałem. Wychudzona twarz z zapadniętymi policzkami, ciemne plamy na czole i pod oczami, a na tle białej, szpitalnej poduszki wilgotne kosmyki nieuczesanych włosów.

Krople potu odbijające światło lampy błyszczały jak świetliki.

Wyciągnięte na kocu odzianym w białą poszwę leżały przeraźliwie chude ręce, czego przed moim wzrokiem nie mogły ukryć rękawy niebieskawej piżamy. I dopiero to spojrzenie, najpierw trochę zamglone, a następnie rozjaśnione błyskiem, tak dla niego charakterystycznym.

Poznał mnie. Z trudem podniósł dłoń w niemym pozdrowieniu.

Starał się coś powiedzieć, wargi poruszały się, jednak nie wypływały z nich żadne słowa. Wreszcie, po długiej chwili, z wielkim wysiłkiem wyszeptał:

- Cześć. A więc otrzymałeś wiadomość... Dziękuję, że przyszedłeś.

Uśmiechnąłem się do niego, mówiąc utarte slogany, które należało w tej sytuacji mówić, i jednocześnie starałem się przywołać oczyma wyobraźni jego postać sprzed lat, tryskającą wigorem, wysportowaną, pełną tęczy, z bicepsami jak bochenki chleba. Ostatni raz widzieliśmy się przed rokiem. On, ciągle okaz zdrowia. I niespodziewanie coś się z nim stało. Ale co? Żaden z lekarzy, z którymi rozmawiałem przed godziną, nie potrafił dać konkretnej odpowiedzi. Robili wprawdzie mądre miny, sypali łańskimi terminami, ale... na konkretne pytanie nie potrafili niczego odpowiedzieć. A Staszek ginął z minuty na minutę.

- Słuchaj - jego głos stał się nagle silniejszy, wyraźny. - Jeżeli ordynator powiedział ci, że to gruźlica... że to AIDS, że sepsa, to oczywiście nie wierz mu. Oni nie wiedzą. Tylko ja wiem. Chcę, żebyś i ty wiedział. Wreszcie komuś muszę powiedzieć prawdę zanim... Rozumiesz?

Nie rozumiałem, więc starałem się coś odpowiedzieć, żeby się nie martwić. Ale on tylko uśmiechnął się lekko, z pewnym trudem rozpiął na piersiach piżamę, odchylił jej poły i wskazując na skórę obciągającą wychudłą pierś, spytał:

- Widzisz? Przyjrzyj się dobrze. I co?

- Nic... nic nadzwyczajnego - odparłem. Ale po dokładniejszej obserwacji dodałem: - Tylko jakby jakaś mała plamka, nie,

raczej dwie plamki o dziwnym kolorze. Niebieskawe? Jakieś wrzodziaki? - Nie - pokręcił przecząco głową. - To ona.

A gdy zorientował się, że nie rozumiałem, dodał z naciskiem: - To Halina. Pamiętasz Halinę?

Przed oczyma pojawiły mi się dawne obrazy. Halina... Straszna historia sprzed lat. Upalny, letni dzień. Morze, nasz Bałtyk w okolicach Kołobrzegu, lekka bryza, pełnomorski, ubielony żaglami jacht,

wybuchu tylko jedna ofiara i troje rannych. Czułem się fatalnie, ale przyznać się? Po wiedzieć prawdę?

- Jaką prawdę? Na miłość boską, Staszku, o czym ty mówisz?

- Chcę ci ją właśnie przekazać. To oczywiście niczego już nie zmieni, ale... Też wtedy byłem w kajucie. Z Haliną.

- Przecież byliście na pokładzie. - Starałem się odtworzyć dawne obrazy. - Koło rufy. Tak przecież ustaliliśmy u prokuratora.

ANDRZEJ Z. ZIMOWSKI

PLAMA

bryzgi piany rozbijające się raz po raz na deskach pokładu. Wesole, rozbawione towarzystwo. I nagle gwałtowny wybuch, wstrząs, trzask łamanych desek, pękających belek! Niesamowity pech - dryfująca mina, relikwiarz ostatniej wojny!

Przechył tak wielki, że nie sposób utrzymać się na resztkach pokładu! Krzyki rozpacz i bólu! Zimna woda zalewająca oczy. Usta gwałtownie szukające powietrza. W zielonkawej poświacie piany widok leżących na boku i szybko pogrążających się resztek jachtu. Rozpaczliwe szukanie jakiegoś odłamka deski, żeby mieć nadzieję przetrwania.

Potem, gdy nas wyłowili rybacki kuter, brakowało dwóch osób:

Staszka i właśnie jej - Haliny. Jego odnaleziono po kilku godzinach, prawie nieprzytomnego z wyczerpania, z zimna, uczipionego, a raczej przywiązanego paskiem do kawałka belki. A ona?

Była wtedy w kajucie...

- To nie było tak - powiedział Staszek, obserwując mnie uważnie. Rozumiał, że staram się odtworzyć sobie wszystko w pamięci.

- A jak? - nie rozumiałem. - Jak było?

- To nie było tak - mówił dalej Staszek - jak zeznaliśmy u prokuratora. A szczególnie jak ja zeznałem. Prokurator na podstawie opinii specjalistów z marynarki wojennej nie mógł naszemu koledze, kapitanowi jachtu, niczego zarzucić. Umorzył sprawę, kończąc rozmowę z nami zdaniem, że i tak mieliśmy niesamowite szczęście. Przy takim

- Nie, to nie tak. Byłem z Haliną w kajucie. Pamiętam, jak się namiętnie całowaliśmy. Tyle lat, a smak jej ust czuję do dzisiaj. Ale rozumiesz? Nikt nie pamiętał, że byliśmy w środku, w kajucie. A ja tego nie powiedziałem. Gdy nastąpił ten wybuch, staraliśmy się wyjść na zewnątrz. Ją coś jednak uwięziło. Chyba przygniotła jakaś belka. Nie mogła się ruszyć. A woda już się łała z rozwalonej burty. Halina złapała mnie za nogę i błagała, żebym jej pomógł. Jej oczy! Wlepione we mnie, żebrzące o łaskę, o ocalenie. Przerażone, straszne, nieprzytomne. Trzymała mnie mocno, nie mogłem się wydostać. I nie mogłem jej pomóc. Rozumiałem, że jeszcze chwila i zostanie na zawsze wraz z nią pod wodą, w zatopionym jachcie. Miałem dosłownie kilka sekund, żeby podjąć decyzję. Woda wypełniała już prawie całą kajutę, krztusiłem się. A ona mocno mnie trzymała.

- Jezus Maria! - wyszeptalem.

- I wtedy... - przerwał na chwilę, patrząc na mnie uważnie, jakby sprawdzając, czy dokładnie rozumiałem opisywaną sytuację - ... i wtedy drugą nogą... rozumiesz... uderzyłem ją z góry! Bardzo mocno! Żeby mnie puściła. I wypłynąłem.

Zamilkł, a jego oczy zamglily się, przywołując tamte sceny. Ja też milczałem, zaskoczony dramatyczną spowiedzią.

- Uplłynęło już przecież tyle lat. - Staszek zaczął znowu. - Nie mogę się od tego uwolnić. Ciągle pamiętam jej niebieskie oczy wlepione we mnie, proszące o pomoc. Czy mam ci mówić, ile nocy nie przespałem? A jeżeli już udało mi się zdrzemnąć, jakie miałem sny? Rozumiesz teraz, dlaczego przez tyle lat byłem samotny? Nie związałem się z nikim?

Zamilkł i zaniósł się gwałtownym kaszlem. Poprawiłem mu poduszkę, otarłem krople potu z czoła.



- Przez bardzo długi czas nic się nie zdarzyło. Ale przed miesiącem - po chwili zaczął mówić dalej - poczułem nagle w piersi, gdzieś w środku, skurcz bólu. Coś mnie ukuło, dźgnęło. Spojrzałem w lustro. Na środku piersi widniały dwie małe, niebieskie plamki. Ból spotęgował się i zobaczyłem, jak plamki drgnęły. Przywidzenie? Halucynacje? Oblęd? Brzegi plamek zaczęły falować, rozciągać się, powiększać, formować, tworząc czytelny obraz. Oniemiały, zobaczyłem, jak z mojej piersi patrzą na mnie rozwarłe śmiertelnym strachem oczy! Jej oczy!

Siedziałem w milczeniu, z mieszanymi uczuciami, a on mówił dalej:

- To jej oczy. A tam, głęboko w piersi... to dłonie Haliny, którymi wtedy trzymała mnie tak mocno. Te dłonie są teraz we mnie, w środku. Czuję, jak ściskają moje serce... serce wymyka się z jej palców, broni się...

- Staszku! - zaprotestowałem. - Przestań! Co ci przychodzi do głowy?!

- Myślisz, że zwariowałem? Tak, wiem. Każdy by tak pomyślał.

Ale wierz mi, z moim umysłem jest wszystko w porządku. W najlepszym porządku.

Przerwał na moment. Z trudem poprawił się na łóżku i kontynuował:

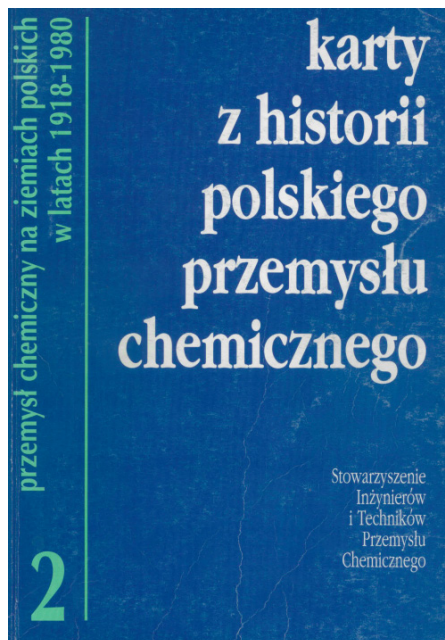
- Dlaczego ci to wszystko mówię? Nie mam rodziny. Ty byłeś moim jedynym prawdziwym przyjacielem. Nie widzieliśmy się wprawdzie dawno, po prostu unikałem ludzi, ale teraz.... Teraz chcę, żeby po moim odejściu jeden człowiek, ty, konkretnie ty, dokładnie wiedział, co się stało. Rozumiesz? A jeżeli możesz, żebyś przebaczył. Proszę o przebaczenie. Błagam.

Rozpiął szerzej piżamę i na jego wychudzonym torsie zobaczyłem teraz wyraźnie oczy. Poznałem je. Tak, to były oczy Haliny. Patrzyły na mnie przerażone, zapłakane. Było to coś tak niesamowitego, że czoło zwilgotniało mi nagle od potu.

- Widzisz je? - spytał, wpatrując się we mnie uważnie, a gdy skinieniem głowy, cały drżący, potwierdziłem, odetchnął z ulgą i powiedział: - Teraz jestem spokojny. Bo bałem się, że po prostu zwariowałem. Ale skoro i ty je widzisz... Wiesz, to już niedługo się skończy. Ona zabiera mnie ze sobą. Trzyma mocno moje serce... Ona... Ale musisz mi... w imieniu nas wszystkich... dawnych przyjaciół przebaczyć ...

Niespodziewanie zamilkł. Jego wzrok zamglił się, głowa opadła. Zerwałem się, wypadłem na korytarz po dyżurnego lekarza. Zastrzyki, jakiś masaż. Nie mogłem na to patrzeć.

Przetrwał noc, ja siedziałem niedaleko, na krześle w korytarzu. A następnego dnia, gdy podłączonego do skomplikowanej



aparatury dalej starano się go na wszystkie sposoby ratować, wszedłem cicho i odchyliwszy piżamę, przez moment dojrzałem znowu na jego piersi oczy.

- Widzi pan? - wyszeptalem z trudem przez zaciśnięte gardło i wskazałem je lekarzowi.

- Co mam widzieć? - spytał, nie rozumiejąc.

- Oczy! Nie widzi pan? Boże, te plamy! Niech pan lepiej spojrzy!

I w tym momencie w jej oczach, w oczach Haliny zobaczyłem dziwny błysk zadowolenia. Staszek westchnął głośno i natychmiast zatrzymały się wszystkie wskaźniki aparatury.

- Do diabła! - krzyknął lekarz. - Nie rozumiem! Siostrze, zastrzyk!

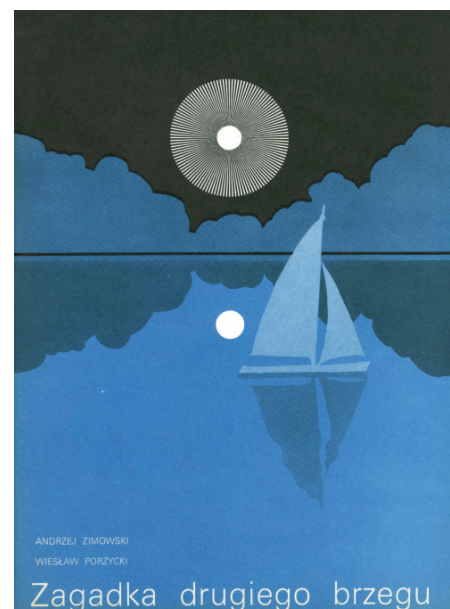
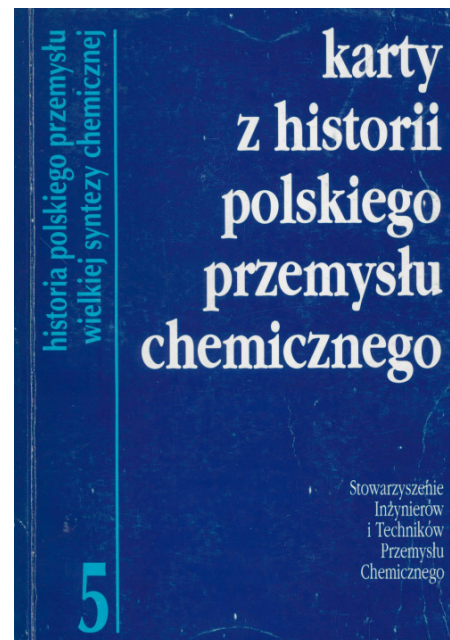
Gdy kilka dni później rozmawiałem z ordynatorem na temat wyników sekcji, powiedział niepomiernie zdziwiony:

- Proszę pana, nigdy w życiu nie spotkałem się z czymś takim. Jest to sensacja na skalę światową. Podważa utarte medyczne kanony. Człowiek wprawdzie wychudzony, ale idealnie zdrowy. Wszystkie wewnętrzne narządy w tak doskonałym stanie, że mógłby mu pozazdrościć dwudziestolatek. Wyniki analiz bez zastrzeżeń. Tylko to serce... Czy pan zdaje sobie sprawę, że - zniżył głos - aorta, tętnice, żyły... Wszystko zakończone jakby w powietrzu.

- Nie rozumiem - wymamrotałem.

- On tam miał pustkę! W jego piersi po prostu nie było serca! Jakby ktoś je wyjął!

Opowiadanie z tomu „Śmiertelna pułapka”
Andrzeja Z. Zimowskiego



MAGDALENA CYBULSKA

- poetka, laureatka wielu konkursów literackich. Należy do Koła Młodych przy ZLP w Łodzi. Autorka arkusza poetyckiego „Życie zapisane na kartkach” i dwóch tomików wierszy: „Lato mirabelek” oraz „Rusałka żałobnik”. Jej utwory były drukowane w kilku antologiach a także w czasopismach: „Tyglu Kultury”, „Arteriach”, „Akancie”, „Gazecie Kulturalnej”, „Kalejdoskopie”, „Lamelli”. Z wykształcenia jest biologiem. Obecnie pracuje jako asystent na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi.



WiMBP zaprasza



w dniach **9-11 grudnia 2011**

do **Salonu Ciekawej Książki**

Szczególnie serdecznie zapraszamy na stoisko Biblioteki (**Hala EXPO, ul. Stefanowskiego 30, stoisko Nr 26**) oraz na spotkania autorskie przygotowane przez Bibliotekę: z prof. Jerzym Bralczykiem, Maxem Cegielskim i Kasią Klich oraz na spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki.

Spotkanie z **prof. Jerzym Bralczykiem**

– 9 grudnia (piątek), godz. 16.00



Profesor Jerzy Bralczyk – językoznawca, specjalista w zakresie języka mediów, reklamy i polityki. Wykładowca w Instytucie Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego oraz w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej w Warszawie. Autor programów o języku polskim, m. in.: w TVP Polonia („Mówi się”, 2001-2007), w Polskim Radiu

(„Słowo o słowie”). Zbiera wydania „Pana Tadeusza” oraz stare podręczniki dobrego zachowania i mówienia. Jest autorem wielu publikacji, w tym: O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych (1984, 2001), Przestrogi i porady językowe dla dziennikarzy (1984), Język na sprzedaż (1996, 1998, 2004), Mówi się. Porady językowe profesora Bralczyka (2001, 2008, 2009), O języku polskiej polityki lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych (2003, 2004), Leksykon zdań polskich (2004), Mój język prywatny (2004), Leksykon nowych zdań polskich (2005), Polak potrafi: przysłowia, hasła i inne polskie zdania osobne (2006), 444 zdania polskie (2007), Nowe słowa (2007), O języku propagandy i polityki (2007), Słownik 100 tysięcy potrzebnych słów, pod red. Jerzego Bralczyka (2007), Porzekadła na każdy dzień (2008), Słownik frazeologiczny PWN: z Bralczykiem (2008), Świat przez słowa (2009), 444 zdania polskie: znane wypowiedzi, cytaty, powiedzenia (2011). Prowadzi blog <http://jerzybralczyk.blog.pl/> Informacje o Profesorze także pod adresem <http://bralczyk.pl>

Przypominamy, iż zwiedzanie stoisk w Salonie Ciekawej Książki i udział w spotkaniach autorskich oraz innych imprezach wiąże się z posiadaniem jednorazowego **biletu wstępu**. Cena biletu – 3 zł, dzieci do lat 10 nie muszą posiadać biletu. Do 7 grudnia jest możliwość zarejestrowania się na stronie Salonu Ciekawej Książki, co umożliwi zakup biletu po cenie promocyjnej 1 zł.

Więcej informacji na stronie <http://www.mtl.lodz.pl/ksiazka>

Spotkanie z **Maxem Cegielskim**

– 10 grudnia (sobota), godz. 16.00

Max Cegielski - dziennikarz, pisarz, prezenter radiowy i telewizyjny, podróżnik. Członek kolektywu muzycznego Masala Sound System. Prowadzi audycje w Radio Roxy, współpracuje z kanałem TV Kultura. Publikował wiersze w „Decentrum sztuki” i opowiadania w „bruLionie”. Jego felietony ukazywały się we „Fluidzie” i „Metropolu”, a relacje z Pakistanu w „Gazecie Wyborczej”. Po podróży do Indii napisał pierwszą powieść pt. „Masala” (2002). Pozostałe książki jego autorstwa: Apokalipso (W.A.B., 2004), Pijani bogiem (W.A.B., 2008), Masala (W.A.B., 2008 – wyd. uzup.), Oko świata. Od Konstantynopola do Stambułu (W.A.B., 2009, 2010), Mozaika. Śladami Rechowiczów (2011).



Spotkanie z **Kasią Klich**

– 11 grudnia (niedziela), godz. 12.00

Kasia Klich – wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów, absolwentka Akademii Muzycznej w Katowicach (Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej). Zadebiutowała w 2002 roku singlem „Lepszy model”, który stał się wielkim przebojem. Wydała solowe płyty „Lepszy model” (2002), „Kobieta – szpieg” (2003), „Zaproszenie” (2006), „Porcelana” (2008). Żona Jarosława Płocicy alias Yaro, producenta muzycznego, z którym artystycznie i życiowo kooperuje od 2000 roku.

W książce dla dzieci „Bajkowa drużyna”, wszystkie teksty oraz rysunki są autorstwa Kasi Klich. „Bajkowej drużynie” towarzyszy płyta z piosenkami w wykonaniu autorki i wierszami w interpretacji m.in. wokalistów, dziennikarzy, aktorów, satyryków: Marii Czubaszek, Anny Dymnej, Katarzyny Kwiatkowskiej, Haliny Mlynkovej, Beaty Tadli, Darii Widawskiej, Artura Andrusa, Bartka Kasprzykowskiego, Jarosława Kuźniara, Liroya, Łukasza i Piotrusia Nowickich, Grzegorza Miecugowa, Artura Orzecha i Janka Kietlińskiego oraz polityka Ryszarda Kalisza.



Strona „Bajkowej drużyny” <http://www.bajkowadruzyna.pl/>



Wybór materiałów : Andrzej Ziemowit Zimowski

Skład: Julita Lendzian-Twardowska

Nakład: 100 egz.

Numery BIBiKa dostępne są na stronie www.wimbp.lodz.pl w dziale **Wydawnictwa własne**

Bezpośredni link do archiwum BIBiK-ów bibik.wimbp.lodz.pl